13 stycznia 2001 Jerzy Pomianowski ukończył 80 lat

Człowiek XXI wieku

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ W połowie lat 90., po prawie trzydziestu latach spędzonych na emigracji we Włoszech, Jerzy Pomianowski – lekarz z wykształcenia, teatrolog, pisarz, tłumacz, uniwersytecki wykładowca, współpracownik paryskiej „Kultury" – przybył do Krakowa, by tu zamieszkać na stałe. Dzisiaj jednak trudno go tu spotkać, pracuje bowiem głównie w stolicy, cały swój czas poświęcając miesięcznikowi „Nowaja Polsza"... Ale czy rzeczywiście cały? Chcąc w grudniu ubiegłego roku ustalić miejsce pobytu Redaktora, dowiadywałem się kolejno, że przebywa on: w Sarajewie na spotkaniu bośniackiego i polskiego PEN Clubu; w Trieście z referatem na sesji poświęconej Schulzowi; w Rzymie na obchodach 20. rocznicy śmierci Pietro Nenniego; w Moskwie i Sankt-Petersburgu z odczytami na temat polityki wschodniej paryskiej „Kultury"...

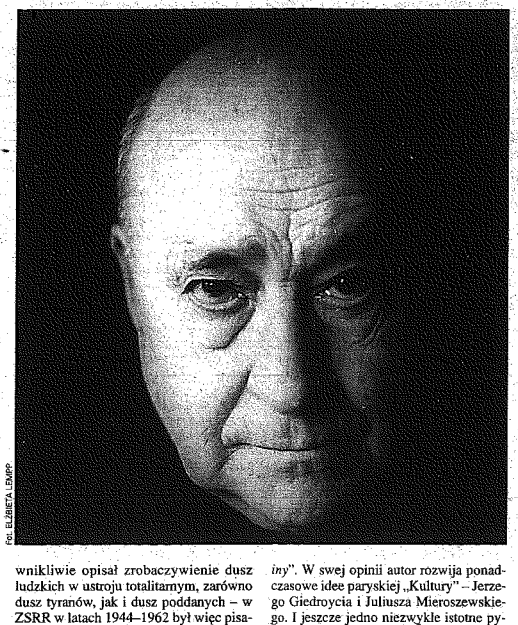

FOT. ELŻBIETA LEMPP

Chyba nieprzypadkowo swój jubileusz świętuje Jerzy Pomianowski w pełni sił i zdrowia w pierwszym roku XXI stulecia. Wcześniej przeżył kilka epok, paru dwudziestowiecznych tyranów i rzeszę partyjnych sekretarzy.

ŁÓDŹ, DONIECK, STALINABAD, MOSKWA

Urodził się 13 stycznia 1920 roku w Łodzi, tam też uczęszczał do gimnazjum, gdzie języka polskiego i wstępu do filozofii uczył Mieczysław Jastrun: *„W Łodzi było nas wtedy po równo: 200 tys. Żydów, 200 tys. Polaków i 200 tys. Niemców.* (...) *Ojciec był inżynierem włókniarzem i pracował w fabryce braci Seidenwurm, w której robotnicy wywodzili się z wszystkich tych trzech nacji. Byli niezwykle solidarni, nie słyszałem o wypadku, by ktokolwiek się wyłamał, by strajkowali tylko Żydzi albo tylko Polacy. Podobnie było w naszej szkole – kiedy pod jej oknami przeciągali w marszu chłopcy z niemieckiego gimnazjum, w białych pończochach, tak zwani »weisssträmpferzy«, należący do nacjonalistycznej, prohitlerowskiej organizacji, wtedy całą klasą zbiegaliśmy na dół, aby ich lać. I to wszyscy, razem z kolegami Niemcami...*" (ten cytat i poniższe z wywiadu dla „TP", nr 3/1991). Studiował następnie filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, m.in. u Tadeusza Kotarbińskiego, żeby w listopadzie 1939 roku trafić do Legii Akademickiej i ruszyć na front wschodni.

Ranny trafił do szpitala w Łucku: *„Tam mnie zagarnęli, wylądowałem w końcu w kopalni w Doniecku"*. W jakimś więc sensie kultura polska i rosyjska zawdzięczają swego Jerzego Pomianowskiego władzy radzieckiej. Wcześniej bowiem nie znał on nawet języka Babla i Sołżenicyna. Z wynikiem *„otliczno"* ukończył studia lekarskie w Instytucie Medycznym nr 1 w Moskwie, rozpoczęte jeszcze w Stalinabadzie w Tadżykistanie.

Egzamin z psychiatrii zdawał u profesora Guriewicza, który zaproponował mu asystenturę. Po latach Pomianowski opisze to wszystko w opowiadaniu „Jak nie zostałem psychiatrą"... Bogaty w doświadczenia z chorymi młody polski adept psychiatrii radzieckiej składał swe pierwsze sprawozdanie przed profesorem... Bystro zauważył, że jego pacjenci – klnąc na czym świat stoi całą naszą planetę – dziwnie jakoś unikają pomstowania na tow. Józefa Stalina i innych radzieckich przywódców. *„I jakie z tego wnioski?"* – pyta Guriewicz?... *„Profesorze* – odpowiada aspirant Pomianowski – *dowodzi to, że wychowanie radzieckie jest skuteczne. Wychowanie to stwarza tak kolosalne hamulce, że nawet szaleniec czy furiat nie zapomina o tym, czego go wasze społeczeństwo nauczyło"*. Guriewicz: *„Paszoł won, idiot... To ty nie wiesz idioto, że ci, którzy źle się wyrażają o tych, coś tam ich wymienił, nie dojeżdżają do mojej kliniki?"*... Rosyjscy dysydenci, więźniowie sowieckich szpitali psychiatrycznych, dopiero później spostrzegą, że prawdziwi schizofrenicy w ZSRR mogli się uznać za każdego...Bywali Napoleonami, Churchillami, de Gaulle'ami, ale nigdy nie odważyli się wcielić w postać Józefa Wissarionowicza Stalina...

W latach 1944–1946 Pomianowski był moskiewskim korespondentem PAP-u, w roku następnym zdołał jednak szczęśliwie umknąć z ZSRR w ślad za armią generała Berlinga.

WARSZAWA, BARI I PIZA

Po czteroletnim epizodzie pracy w Ministerstwie Zdrowia PRL zajął się literaturą, pisał felietony do „Szpilek" i pepeesowskiego „Młodzi idą", kierował działem teatru w „Nowej Kulturze", napisał powieść. Wykładał na wydziale dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Kolejną datą graniczną w jego biografii stał się rok 1968: *„W 1968 roku byłem kierownikiem literackim dużego zespołu filmowego, zespołu »Syrena«, który został rozwiązany nie tylko – jak inne – z powodów, nazwijmy je otwarcie, rasowych, ale także dlatego, że nasze dwa ostatnie filmy to były »Ręce do góry« Skolimowskiego i »Słońce wschodzi raz na dzień« Kluby.* (...) *Potem przyszedł Marzec, zerwano ze mną wszystkie umowy wydawnicze, pozbawiony zostałem możliwości pracy, a ponieważ już od lat byłem członkiem międzynarodowej organizacji festiwali teatralnych we Włoszech i znałem włoski, otrzymałem stamtąd zaproszenie i wyjechałem jako posiadacz normalnego polskiego paszportu..."*.

Z pisarza stał się uniwersyteckim wykładowcą *(„Z ryby* – jak mówi – *stałem się ichtiologiem"*). Przez piętnaście lat wykładał na uniwersytecie w Bari, potem kierował zakładem polonistyki na uniwersytecie w Pizie. W 1973 roku wydał przewodnik po nowej literaturze polskiej: *„Guida alla moderna letteratura polacca"*.

WIELCY ROSJANIE

A teraz wspomnienie prywatne... Na ogół mało czytam przekładów z rosyjskiego, wolę, skoro już mam dostęp i możliwość, podziwiać język i styl oryginału. Jednak dla kilku pisarzy musiałem uczynić wyjątek. Byli to m. in. Eugeniusz Szwarc, Izaak Babel i Aleksander Sołżenicyn, wszyscy trzej tłumaczeni przez Jerzego Pomianowskiego. Czytając w latach osiemdziesiątych utwory wielkiego Szwarca w perfekcyjnym polskim przekładzie („Baśnie dla dorosłych", Wydawnictwo Literackie 1967), nie wiedziałem jeszcze wtedy, że polski tłumacz spotkał osobiście pisarza na zesłaniu w Azji Środkowej, a potem doprowadził do światowej prapremiery jego teatralnej baśni „Smok" w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Szwarc wnikliwie opisał zrobaczywienie dusz ludzkich w ustroju totalitarnym, zarówno dusz tyranów, jak i dusz poddanych – w ZSRR w latach 1944–1962 był więc pisarzem zakazanym... Wrócił tam poniekąd przez Polskę... Także polski Izaak Babel to wielka zasługa Pomianowskiego. Pisał o nim już w „Nowej Kulturze" po 1956 roku, w okresie 1961–1971 wydał w „Czytelniku" „Utwory wybrane" i „Utwory odnalezione" autora „Armii Konnej", a w roku 1998 pełny straszliwy „Dziennik 1920" z wnikliwą – wkrótce przetłumaczoną na język rosyjski przez Natalię Gorbaniewską – przedmową pt. „Historia spuszczona z łańcucha".

Sołżenicyn Pomianowskiego, przede wszystkim „Archipelag Gułag", to w sensie artystycznym jedno z największych osiągnięć polskiej sztuki przekładu. Oddajmy głos Andrzejowi Drawiczowi: *„Polacy odbierali »Archipelag« bardzo intensywnie, korzystając z wydania Instytutu Literackiego w Paryżu i jego replik w drugim obiegu. Niemałą część zasługi należy przypisać pracy tłumacza, Jerzego Pomianowskiego (występującego początkowo pod pseudonimem Michał Kaniowski). Tekst ten stawiał translatorowi najwyższe, często niesłychanie trudne wymagania – poza wszystkim innym, także artystycznej odwagi i fantazji. Efekt okazał się godny rangi oryginału"*. Tłumacz ma także w swoim dorobku przekłady Antona Czechowa, Lwa Tołstoja, Anny Achmatowej, Osipa Mandelsztama (nagroda PEN Clubu)... Jaka szkoda, że w 1967 roku Jerzy Giedroyc nie mógł go jeszcze prosić o przekład „Doktora Żywago" Borysa Pasternaka...

„NOWAJA POLSZA"

Po powrocie do Polski Jerzy Pomianowski w 1997 roku opublikował zbiór esejów politycznych „Ruski miesiąc z hakiem", za który w rok później otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury". Zdaniem Autora, „hakiem" polskiej polityki wschodniej winna być teza: *„Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy"*. W książce Pomianowskiego przybiera ona także inne, i to wcale nieparadoksalne, brzmienie: *„Nie ma wolnej Rosji bez wolnej Ukrainy"*. W swej opinii autor rozwija ponadczasowe idee paryskiej „Kultury" – Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego. I jeszcze jedno niezwykle istotne pytanie autora „Ruskiego miesiąca z hakiem": *„Czy Rosja ma szansę stać się krajem racjonalnym"*?, na które zwykle udziela on odpowiedzi twierdzącej.

Z tych właśnie dylematów, przekonań i potrzeb zrodził się pomysł Giedroycia i Pomianowskiego, aby stworzyć w Polsce rosyjskojęzyczny miesięcznik, swoistą platformę dyskusji dla polskiej i rosyjskiej inteligencji. Pismo to – jako polski „tołstyj żurnał" dla Rosjan – ujrzało światło dzienne we wrześniu 1999 roku i wychodzi regularnie w cyklu miesięcznym (do tej pory ukazało się piętnaście numerów). Można je czytać w setkach rosyjskich bibliotek, odnaleźć w księgarniach Moskwy i Petersburga, do redakcji napływają listy nie tylko z wielkich centralnych ośrodków Rosji, lecz także z tutejszej „głubinki" i z „bliskiej zagranicy". „Nowaja Polsza" – wydaje także swą Bibliotekę – jako pierwszy ukazał się w niej tom opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Ostatnio Pomianowski przygotował obszerny wybór tekstów z „Nowej Polszy" w języku ukraińskim...

A i tak niektórzy w Polsce zapytają – *„Po co to komu?"*... Odpowiedź, na szczęście, dają sami potencjalni adwersarze... „Rzeczpospolita" (6-7 I 2001) opublikowała ostatnio tekst Klausa Bachmanna „Nasza i wasza wolność", gdzie autor nawołuje Polaków do pogodzenia się z faktem, że taka na przykład Ukraina, nie mówiąc już o Białorusi, *„być może wcale nie zmierza w kierunku zachodniej demokracji i gospodarki rynkowej, lecz w kierunku autorytarnego paternalistycznego państwa, którego gospodarka funkcjonuje na zasadach oligarchii i oligopolii. Innymi słowy: że nie ma alternatywy – model zachodni lub recydywa systemu sowieckiego, lecz że jest też swoista trzecia droga"*. A więc stary i szkodliwy mit trzeciej drogi dla wschodnich oryginałów żyje nadal... Czy w obliczu tego można mówić o końcu misji Jerzego Pomianowskiego?

A więc również i z tego powodu – *ad multos annos*, Dostojny Jubilacie! □

WŚRÓD KSIĄŻEK

DWIE POWIEŚCI

■ Virginia Woolf: DO LATARNI MORSKIEJ – niedługo minie sześćdziesiąt lat od samobójczej śmierci jednej z najwybitniejszych pisarek XX wieku. Dotknięta nawrotem depresji, nie skorzystała z trucizny, w którą ona i jej bliscy zaopatrzyli się na wypadek zajęcia Anglii przez wojska Hitlera. 28 marca 1941 utopiła się w rzece, przepływającej opodal domku w Rodmell w hrabstwie Sussex, gdzie Woolfowie schronili się przed bombardowaniami Londynu. „Jakiś pracowity profesor literatury – pisze Maria Niemojowska – obliczył, że obrazy i symbole wodne stanowią około 48 procent wszystkich obrazów i przenośni w jej prozie". I dodaje, że Virginia Woolf do końca pamiętała o obowiązkach swojego pisarskiego zawodu: „może najbardziej wzruszającą i tragiczną miarą jej rzetelności jest fakt, że przed śmiercią napisała do męża dwie różne wersje listu. Obie są prawie identyczne, różnią się tylko nieco stylistycznie"...

♦

„Do latarni morskiej", powieść z 1927 roku (przekład Krzysztofa Klingera wznowiony po blisko 40 latach od pierwszego wydania), stanowi jedno z najwybitniejszych dzieł pisarki i koronny dowód jej stylistycznego mistrzostwa. A żywioł wody jest tutaj wszechobecny: rzecz dzieje się w nadmorskim domu letniskowym, przewodni, zaznaczony już w tytule motyw stanowi wyprawa łodzią do pobliskiej latarni morskiej, będąca przedmiotem marzeń małego Jamesa Ramsaya i symbolem oczekiwań, które domagają się spełnienia.

„Do latarni morskiej" to utwór o niezwykle zwartej konstrukcji: dwa odległe o lata epizody, każdy obejmujący jeden tylko dzień, rozdzielone zostały krótkim poetyckim interludium, które stanowić ma ekwiwalent upływającego czasu. W tych ramach toczy się precyzyjnie prowadzona narracja: zainteresowanych jej szczegółową analizą odesłać można do drugiego tomu „Mimesis" Ericha Auerbacha. Powierzchnia błahych zdarzeń wakacyjnego letniego dnia skrywa wewnętrzną rzeczywistość bohaterów, ich niepewność i lęki, a zdawkowe z pozoru dialogi odsłaniają prawdę ich wzajemnych relacji.

Powieść Woolf to traktat o czasie i o artystycznym spełnieniu (wątek malarki Lily Briscoe, której autorka odda głos w finale), przede wszystkim zaś archetypiczny niemal portret Matki i Ojca. Pan Ramsay, domowy tyran i chłodny racjonalista, noszący niewątpliwie rysy ojca autorki sir Leslie Stephena, wybitnego myśliciela i krytyka doby wiktoriańskiej, znajduje przeciwstawienie i zarazem dopełnienie w wyidealizowanej postaci żony, uosabiającej wrażliwość i zdolność emocjonalnego, ponadrozumowego pojmowania ludzi i świata. To właśnie ona, choć cieleśnie już nieobecna, zdominuje drugą część powieści i będzie prowadzić bohaterów podczas wyprawy w przeszłość.

Z dorobku Virginii Woolf mamy już po polsku także cztery inne jej powieści („Pani Dalloway", „Fale", „Orlando" i „Lata"), zabawną historyjkę o psie Elisabeth Browning („Flush"), wybór szkiców krytycznych oraz słynny esej-manifest poświęcony prawu kobiety do twórczej samorealizacji („Własny pokój"). Nie mamy natomiast dotąd ani „Pokoju Jakuba", pierwszej powieści, w której Woolf zastosowała technikę „strumienia świadomości", ani choćby wyboru z jej dzienników – bardzo ważnego źródła do poznania jej osobowości, a także światopoglądu, nadziei i złudzeń całej formacji, do której wraz z mężem należała, czyli słynnej „grupy Bloomsbury". (Czytelnik, s. 246. Biblioteka „Czytelnika".)

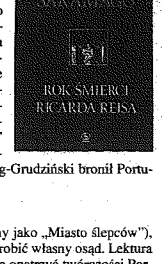

■ José Saramago: ROK ŚMIERCI RICARDA REISA – kiedy w 1998 roku José Saramago otrzymał nagrodę Nobla jako pierwszy w historii pisarz języka portugalskiego, komentarze u nas nie były zbyt przychylne. Wielu – wśród nich Czesław Miłosz – widziało w decyzji sztokholmskiego jury rezultat ulegania swoiście rozumianej „politycznej poprawności", która każe nagradzać płytkich, za to głośnych kontestatorów, jak wcześniej Dario Fo. Na takie przekonanie wpłynęły niewątpliwie informacje o politycznym zaangażowaniu laureata (członka portugalskiej partii komunistycznej), jak i fakt, że po polsku mieliśmy wtedy tylko dwie jego książki: „Baltazara i Blimundę" oraz obrazoburczą i rzeczywiście irytującą „Ewangelię według Jezusa Chrystusa". Tylko Gustaw Herling-Grudziński bronił Portugalczyka, chwaląc bardzo jego „Esej o ślepocie".

♦

Teraz mamy już zarówno „Esej..." (przetłumaczony jako „Miasto ślepców"), jak i inne powieści Saramago i każdy może sobie wyrobić własny osąd. Lektura „Roku śmierci Ricarda Reisa" na pewno nie pozwala opatrzyć twórczości Portugalczyka łatwą etykietą ani uznać, że nie zasługuje on na sławę i uznanie, których zresztą dobiegający dziś osiemdziesiątki pisarz doczekał się stosunkowo niedawno. Ta wielowarstwowa powieść jest przedsięwzięciem niezwykłym już poprzez wybór głównej postaci. Bohater, Ricardo Reis, był w rzeczywistości jednym z poetyckich wcieleń Fernando Pessoa (1888–1935). Ten klasyk portugalskiej literatury minionego XX wieku, u nas wciąż mało znany (choć obficie tłumaczy się zafascynowanego nim bez reszty współczesnego Włocha, Antonia Tabucchiego), rozdzielił swoją bogatą twórczość na kilka wcieleń, które nazwał heteronimami. Nie chodziło bowiem o pseudonimy, ale o twórcze osobowości wyposażone zarówno w odrębny styl i światopogląd, jak i we własny życiorys.

„Rok śmierci Ricarda Reisa", powieść, którą nie wtajemniczony może czytać jako nastrojową historię dojrzałego mężczyzny powracającego do Lizbony po latach pobytu za oceanem, w Brazylii, jest więc w istocie skomplikowaną grą pełną wewnętrznych, jawnych i ukrytych odniesień do portugalskiej tradycji i kultury. Jej tekst nafaszerowano cytatami i aluzjami do tekstów klasyków rodzimych i obcych – pisze o tym szczegółowo we wstępie tłumacz, Wojciech Charchalis. Ricardo Reis, który jest tutaj postacią z krwi i kości, wraca do kraju na wiadomość o... śmierci Fernando Pessoa. Mamy w dodatku rok 1936: jest to, jak przypomina tłumacz, „rok przyspieszenia reform podstawowych struktur państwowych zmierzających do utworzenia ustroju tzw. »Nowego Państwa«, tworu korporacyjnego, obficie czerpiącego z ideologii faszystowskiej". „Nowe Państwo" Salazara przetrwać miało blisko czterdzieści lat, aż do „rewolucji goździków"; tutaj, w scenerii zadeszczonej, pogrążonej niemal w letargu Lizbony, oglądamy jego narodziny. Równocześnie zaś jesteśmy świadkami miłosnych przygód i rozterek bohatera.

„Ricardo Reis – pisze Charchalis – krąży po Lizbonie jak po borgesowskim labiryncie, po Lizbonie symbolizującej całą Portugalię. Podobnym labiryntem są jego myśli, jego refleksje na temat kultury i poezji, jego niezdecydowanie wobec rozwidlających się ścieżek, z których jedna prowadzi do Lidii, hotelowej pokojówki; a druga do Marcendy, córki zamożnego notariusza. Kolejny labirynt tworzą niezliczone osobowości Ricarda Reisa, pośród których gubi się nasz bohater. W końcu czytelnik ma wrażenie, że powieść, którą usiłuje czytać Ricardo Reis, »The God of the Labyrinth«, to księga jego życia, księga, którą wraz z nim czytamy i my..."

Historia Ricarda Reisa opowiadana jest w dodatku w specyficzny sposób, na długim oddechu, i szybko wciąga nas w swój hipnotyczny rytm. „Saramago – by raz jeszcze odwołać się do wstępu – programowo nie używa znaków interpunkcyjnych poza kropkami i przecinkami, a i te stosuje z dość dużą dowolnością, w kilku miejscach w ogóle je pomijając. Według autora jego teksty należy czytać na głos i słuchać ich, tak jak dawniej słuchano historii wędrownych kuglarzy". (Dom Wydawniczy Rebis, s. 384. Seria „Mistrzowie Literatury". W tej serii ukazały się wcześniej dwie inne powieści Saramago: wznowienie „Baltazara i Blimundy" oraz „Wszystkie imiona".)

LEKTOR

ZESZYTY LITERACKIE

kwartalnik literacki
pod redakcją Barbary Toruńczyk
Istnieje od 1983 r.

Autorzy
Arendt, Auden, Białoszewski, Blixen, Brandys, Cioran, Cwietajewa, Czapski, Eliade, Gombrowicz, Havel, Herbert, Hlasko, Jeleński, Kołakowski, Kott, Krynicki, Kundera, Michnik, Miłosz, Nabokov, Seifert, Stempowski, Wat

Zespół redakcyjny
Stanisław Barańczak
Ewa Bieńkowska
Josif Brodski
Wojciech Karpiński
Petr Král
Ewa Kuryluk
Roberto Salvadori
Barbara Toruńczyk (redaktor naczelny)
Tomas Venclova
Adam Zagajewski
Marek Zagańczyk (sekretarz redakcji)

ZZL

Zamawiam:

Prenumeratę 2001 (zeszyty 73–76) ____

Prenumeratę od dowolnego numeru z 2000* (4 zeszyty) ____

Inne zamówienia .....

* proszę podać od którego (zeszyty 69–72)

Proszę o wystawienie faktury VAT ____

Nr NIP .....

ZESZYTY LITERACKIE

Prenumerata 2001 (od „ZL" 73; 4 zeszyty) ... **24,00 zł**
UWAGA: Można ją rozpocząć od dowolnego numeru z 2000 (69–72) ... **22,00 zł**

Dla studentów polonistyki, uczniów, nauczycieli języka polskiego (wymagane poświadczenie) oraz bibliotek szkół podstawowych i średnich
– **cena zniżona** 2001 (od „ZL" 73) ... **22,00 zł**
od dowolnego numeru z 2000 (69-72) ... **19,80 zł**

Biblioteki i instytucje – cena ... **33,00 zł**

UWAGA!
W każdym numerze aktualna oferta specjalna zawierająca dostępne numery archiwalne

Dodatkowych informacji udzielają:
„Zeszyty Literackie"
00-029 Warszawa, ul. Nowy Świat 27
tel.: 826 52 21 wew. 255, fax 826 38 22
http://zls.mimuw.edu.pl/ZL/

Wpłat można dokonywać na poczcie lub przelewem bankowym

ZESZYTY LITERACKIE
w internecie
http://zls.mimuw.edu.pl/ZL/

Fragmenty najnowszego numeru
Książki Zeszytów Literackich
Warunki prenumeraty
Oferta specjalna

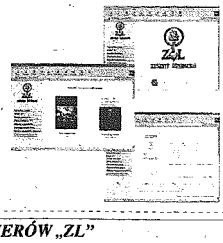

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA STAŁĄ LEKTURĘ SPECJALNYCH NUMERÓW „ZL"
Balthus, Blixen, Brodski, Cioran, Czapski, Leonor Fini, Gombrowicz, Herbert, Jeleński. Praga, Wenecja...
Czytaj także nasze książki: Lutosławski, *Postscriptum*; Brodski, *Śpiew wahadła*; Stempowski, *Listy*; Herbert, *Labirynt nad morzem*